



Milczenie i słuchanie

Wtedy, kiedy zaczyna się jakaś podróż trudno nam do końca przewidzieć jej konsekwencje. Kiedy jest to podróż medytacyjna jej efekty bywają jeszcze bardziej zaskakujące.

Czerwcową Szkoła Medytacji w Oświęcimiu zgromadziła śmiałków, którzy nie bali się podjąć wyzwania wzięcia udziału w wędrówce włąb samego siebie, gdzie w ciszy izdebki przemawia Bóg. Co może nawet jeszcze bardziej istotne nie przeraził ich wybór samego miejsca – Oświęcim-Auschwitz - , które tak brzemienne wpisało się w dzieje XX-wiecznej Europy i świata. Tutaj, gdzie zawsze padają pytania wzbudzające tak wiele trudnych emocji w końcu stajemy przed murem, gdzie już żadne pytanie nie doczeka się odpowiedzi...



I tak właśnie zaczyna się milczenie i słuchanie. Otwiera się przed nami rzeczywistość, która jest nieodzowna kiedy chce się podążać ścieżką medytacji. Otwiera się naturalnie, bez przymusu i pośpiechu ale stanowczo i nieodwołalnie. Tutaj medytacja nie jest przywilejem – jest nakazem serca.

Ci, którzy zdecydowali się wziąć udział w Szkole otworzyli się na potrzeby własnego serca gnani pragnieniem „poszukiwania relacji z Bogiem Osobowym za pomocą serca a nie rozumu”- jak pisze Lech – jeden z uczestników spotkania.

Choć przecież tak niewiele o sobie wiedzieliśmy, wędrówka, którą podjęliśmy wspólnie zaczęła przybliżać nas do siebie byśmy koniec końców mogli nazwać siebie wspólnotą, której wszyscy staliśmy się twórcami.

„Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne” (Dz 4,32).

Kiedy znikają podziały na tych, którzy pełnią funkcje i tych, którzy są z tych funkcji zwolnieni wtedy wszyscy stajemy się uczniami wypatrującymi miłującego wzroku Chrystusa, wtedy wszyscy jesteśmy jedno.

Przed moimi oczami, uszami i przed moim sercem otworzyły się z całą zatrważającą świadomością słowa Pisma wybrane dla nas przez Giovanniego (jednego z oblatów benedyktyńskich prowadzących Szkołę):

„O, gdybyś znała dar Boży i (wiedziała), kim jest Ten, kto ci mówi: ”Daj mi się napić”- prosiłabyś go wówczas, a dałby ci wody żywej.” (J 4,10). Gdybyś tylko wiedziała... Samarytanka tego nie wiedziała lecz przed nami w medytacji otwiera się sposobność byśmy się tego dowiedzieli a raczej doświadczyli. Te słowa pojmowane rozumem są tylko symbolem zadziwienia kobiety, którą obcy prosi o wodę. Prawdziwa głębia poznania ich sensu zawiera się w łasce poznania danej tym, którzy łakną i tym, którzy szukają.



Siadasz w milczeniu próbując krok po kroku, delikatnie oczyszczać się z natłoku myśli by w końcu słowo Boga dotarło do twojej świadomości z jasnością, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłeś. A to, co ukryte było przed wzrokiem nagle ukazuje swój blask.

Taka jest dyscyplina medytacji.

By łatwiej było podążać drogą, na której tak trudno pozostać w bezruchu towarzyszy nam brzmienie wypowiedzianego słowa modlitewnego, wybrana przez nas mantra. Podczas jedyne go panelu dyskusyjnego zastanawiamy się wszyscy nad swoistym paradoksem mantry – istotnością w jej nieistotności (jak zauważa Kasia, jedna z uczestniczek). Mantra jest świętym słowem modlitwy i to jest aspekt niezwykle istotny. Z drugiej jednak strony jeśli umysł zacznie błędzić w sposobach interpretowania sensu wypowiedzianych słów, kiedy zacznie tworzyć obrazy i święte wizje oparte na tym wezwaniu, wtedy właśnie zacznie się jej nieistotność. Nieistotność, która siłą przekazu i bogactwem form może zdominować pierwotny zamysł – by słowo modlitwy pozostało ubogie – odarte z wszystkich ozdobników i wszystkich znaczeń rozumowych jakie chce mu nadać umysł. Dlatego właśnie proponowana przez oblatów benedyktyńskich z Londynu mantra jest zaczerpnięta z języka aramejskiego, używanego przez św. Pawła i św. Jana w swych listach – MARANATA – przyjdź Panie. Na inną wątpliwość narzucającą się podczas dyskusji a dotyczącą wierności raz obranemu wezwaniu modlitewnemu Stefan (drugi z oblatów prowadzących szkołę) odpowiada że początkujący na drodze medytacji może przecież znaleźć swoje własne wezwanie – święte słowo i jeśli to konieczne wypróbować kilka by w końcu pozostać przy tym, które w nas najpełniej rozbrzmiewa.

Praktyka medytacji opiera się na pewnych wskazaniach – jasnych i nieskomplikowanych lecz każdy z nas ma prawo by postępować na tej ścieżce według własnych darów, talentów i łask. Na swoją miarę i swoim własnym tempem.

Siedzimy więc dalej pozwalając by święte słowo brzmiało w naszym wnętrzu i powoli dowiadujemy się jak wielkie znaczenie w tym procesie ma nasze ciało. Sugestywne wskazówki Giovanniego i praktyka, którą dla nas przygotował wprawia uczestników w wesoły nastrój.



Stoimy w kole (no raczej to rozciągnięta elipsa) gęście i dotykając rękami głowy tego, kto przed nami uświadamiamy sobie co to znaczy dotyk. Realna staje się osoba obok nas, realne staje się zawstydzenie, które odczuwamy dotykając innych a wszystko to prowadzi do tego by realne stało się dla nas nasze ciało.

Praktyka medytacji – czy tego chcemy, czy nie – Prowadzi nas w końcu do spotkania z własnym ciałem i jego ograniczeniami. Kiedy ostatniego dnia Szkoły Giovanni oferuje nam kolejną porcję praktyki ciała jest ona już inna. Nakierowana na bardziej osobiste spotkanie z własnym ciałem. Bosymi stopami „zakorzenia” się w podłożu, szyja i dolna część głowy naoliwiane są fontanną oliwy, a palce, dłonie i ręce wznoszą się ku wysokościami.

Znajdujemy kierunki a nasze ciało poszukuje balansu pomiędzy unoszeniem się ku wysokości i zakorzenieniu w ziemi bo tak naprawdę medytacja nie jest odrywaniem się od rzeczywistości, jak sądzą niektórzy. Jest zakorzenianiem się w niej.



Oświęcim okazał się bogaty w dobrodziejstwa, w radość spotkania z drugim człowiekiem, dzielenia się własnymi doświadczeniami – tworzenia wspólnoty i odkrywania samego siebie. Fakt, że wśród przybyłych z różnych stron Polski uczestników byli tacy, którzy z medytacją spotkali się po raz pierwszy i tacy, którzy już praktykują medytację był również ubogaczający. Ci pierwsi mogli zadawać interesujące ich pytania a Ci drudzy opisywali własną drogę i własne doświadczenie tej praktyki.



Aby zakończyć nasz pobyt tutaj podejmujemy trudny wędrowki do Obozu Auschwitz. Tak ważne wydaje się to być szczególnie dla Stefana – jego niemieckie korzenie w tym miejscu boleśnie dotykają serca. Przyszedł tu by się spotkać i zmierzyć z dziedzictwem własnej tożsamości tak jak i inni wkraczający poza bramę „Arbeit macht frei”. Nasze spotkanie zakończyliśmy na stopniach pomnika upamiętniającego zagładę w Brzezince. Nasza medytacja w tym miejscu była dopełnieniem wyboru miejsca na Szkołę Medytacji. Jak przyznał Stefan (już po powrocie do Londynu) to doświadczenie sprawiło że Auschwitz stało się w nim samym realnym doświadczeniem a wobec tego doświadczeniem uzdrawiającym.

Kiedy zaczynałam tę podróż, kiedy wszystko było już prawie dopięte na ostatni guzik nasza mnie taka myśl by się wycofać, zrobić krok wstecz – to uczucie, które budzi się we mnie kiedy przychodzi mi się zmierzyć z czymś nie do końca znanym, nad czym nie będę miała „pełnej kontroli”. Lecz pomimo swych obaw postawiłam pierwszy krok a dalej już wszystko potoczyło się w ułamku sekundy.

Dziękuję Wam, którzy razem ze mną podjęliście to wyzwanie i tym, którzy przyczynili się by je zorganizować. Gdyby nie było Was, nie byłoby spotkania.





Dziękuję szczególnie ks. dr
Manfredowi Deselaers i wszystkim
innym pracownikom Centrum Dialogu
i Modlitwy w Oświęcimiu za ich
otwarte serca z jakimi nas przyjęli i
gościli.

J. Dworok
WCCM Katowice
Oświęcim, czerwiec 2008

Zdjęcia: Marek Lewandowski
WCCM Katowice